

Małgorzata BORKOWSKA OSB

## ZAKORZENIENI W WIECZNOŚCI

*Umysłowość europejska zakorzeniona jest w Objawieniu judeochrześcijańskim, a więc w pojęciu Boga osobowego, w wierze w Boga miłującego [...]. Z tych przekonań i założeń płynie cały sposób myślenia; one to określają stawiane przez nas pytania i one udzielają odpowiedzi.*

Bardzo trudno jest zdać sobie sprawę z tego, co nazywamy własnymi korzeniami. Europę ukształtowało chrześcijaństwo, ale chrześcijaństwa nie można naprawdę zrozumieć z zewnątrz, gdyż nie jest ono nauką, tylko osobowym kontaktem z Bogiem osobowym i żywym; z drugiej zaś strony oglądając je od wewnątrz, łatwo zakładać jako oczywiste pojęcia i postawy, które poza nim bynajmniej oczywiste nie są. Poniższe uwagi są więc tylko próbą uchwycenia pewnych implikacji naszej wiary, pewnych jej refleksów na naszej umysłowości.

### BÓG ŻYWY I OSOBOWY

Dzisiaj niewielu chrześcijan ćwiczy się specjalnie w pamiętaniu o obecności Boga – ci tylko, których On jakoś zauroczył i którzy stają świadomie do walki z własną słabością, żeby móc trwać przy Nim. Mimo to jednak w naszej świadomości jest obraz Boga jako Kogoś obecnego, chciałoby się powiedzieć: przytomnego, zwracającego uwagę na bieg wydarzeń. Niektórym to nawet przeszkadza, czują się śledzeni, gdyż wyrobili sobie (albo im wyrobiono) obraz Boga policjanta. Jest to spaczenie chrześcijaństwa, ale nawet w tym spaczeniu pozostaje obecne podstawowe przekonanie, że Bóg jest Kimś, nie czymś; nie ideą, nie jakąś emanacją wszechświata, nie sumą bytów, ale tym najważniejszym Ty, z którym może się spotkać moje ja.

Niedawno przeprowadzono ankietę, z której wynikało, że bardzo duży procent katolików nie wierzy w Boga osobowego. Zaszło, jak się zdaje, nieporozumienie terminologiczne: pytający użyli technicznego języka teologii, w którym „osobowy” znaczy tyle, co „ktoś świadomy własnego i cudzego istnienia, rozumny i wolny”. Pytani natomiast używali języka potocznego; „osoba” kojarzyła im się głównie z ludzką postacią, jak najsluszniej więc odrzekali się idei Boga człekokształtnego. Teolog by powiedział, że odrzucili

herezję antropomorfizmu. Trzeba ich było zapytać, czy wierzą w Boga, który ich widzi i czegoś od nich chce, a zapewne ankieta dałaby zupełnie inne wyniki.

Nawet ludzka osoba, nawet ktoś najlepiej nam znany, pozostaje zawsze tajemnicą; jest autonomiczny, coś sobie myśli, a my nie wiemy, co; czegoś chce, też nie zawsze wiadomo, czego. Bóg wprawdzie ogłosił nam swoje prawo, i niby z grubsza wiadomo, czego chce, ale w szczegółach można mieć wątpliwości, a tajemnica jest bezbrzeżna. Odkąd świat światem próbowano więc wobec Niego magii, usiłowano znaleźć jakieś skuteczne podejście, jakieś zaklęcie, które by zapewniło oswojenie Boga, a nawet panowanie nad Nim. W tym nurcie strachu płyną wszelkie pomysły gnozy, ale płynie w nim także i taki katolik (nawet dziś istniejący), który wprawdzie wierzy szczerze w Boga Trójosobowego, ale zarazem przypisuje szczególną „skuteczność” jakiejś formule modlitewnej. Ta potrzeba oswojenia Boga jest reakcją ludzi wystraszonych nadmiarem Bożej tajemnicy: nie wiadomo, co On sobie myśli, więc może lepiej Mu podpowiedzieć, co myśleć powinien. Poważne to nie jest, ale przynajmniej wskazuje na świadomość (w tym wypadku niewygodną) autonomii Boga.

W ostateczności, oczywiście, nie ma innego wyboru, tylko przyjąć tę autonomię Umiłowanego po pierwsze dlatego, że jest faktem i już jako prawda jest piękna, i po drugie dlatego, że Umiłowany jest także, a nawet przede wszystkim, Miłującym. Prędzej czy później (czasem bardzo późno) każdy przed tym wyborem staje. Od początku swojej świadomości przynajmniej go przeczuwamy: tak nas ukształtowały wieki chrześcijaństwa. Czasem bronimy się, nawet bronimy się ostro. Ale nawet ateista zaprzeczający istnieniu Boga, przeczy istnieniu takiego właśnie Boga. Nie Boga filozofów, deistów, panteistów – ten by mu nic nie przeszkadzał. Przeczy istnieniu Boga żywego, wkraczającego w nasze dzieje, czy tego chcemy, czy nie, Boga uznającego w nas partnerów dialogu, ale nie uznającego w nas równych sobie bogów – przynajmniej dopóki by nas nie usynowił.

## OJCIEC, SYN I DUCH ŚWIĘTY

Objawienie dało nam ideę Boga, który angażuje się w dzieje ludzkie w sposób i w stopniu, jakiego serce ludzkie nie potrafiło przeczuć nawet wtedy, gdy marzyło o bóstwach bliskich, mieszkających w ognisku i w studni. Biblia mówi o Bogu, który z ludźmi zawiera przymierze, wychowuje ich przez długie wieki, aż wreszcie wkracza w historię osobiście: Wcielenie Syna Bożego. Posuwa się aż do zbawczej Męki, której symbolikę przygotowywał od dawna poprzez Paschę Izraela, żebyśmy mogli pojąć, co tu się dzieje. Więcej: nie tylko sam zmartwychwstaje, ale i nam obiecuje udział w swoim zmartwychwstaniu,

w swoim synostwie Bożym. Nie tylko obiecuje, ale już nam to synostwo daje przez swojego Ducha. Jak wir wsysa pływającą po powierzchni wody drzazgę, tak człowiek zostaje wessany w krąg wewnętrznego życia Osób Boskich. Kształtując się na takim pojęciu Boga, choćbyśmy nawet samej treści Objawienia zapomnieli, choćbyśmy nawet wmawiali sobie, że to wszystko jakiś średniowieczny bełkot, którego homo technicus zupełnie już nie rozumie – mamy wciąż u samych korzeni naszej myśli przekonanie, że świat ma Pana, i to troskliwie dogląającego biegu rzeczy, że historia ma sens, a nawet morał. Iluż „niewierzących” wierzy święcie, że ich słuszne, etycznie poprawne wybory spotkać się muszą z jakąś aprobatą, a nawet nagrodą ze strony rzeczywistości, biegu rzeczy, kosmosu czy jak jeszcze określają to, co im pozostało na miejscu Boga. Albo czymże innym była marksistowska teoria rozwoju społeczeństwa niż próbą zastąpienia przez schemat socjologiczny, obejmujący tak przeszłość, jak i przyszłość, chrześcijańskiego schematu dziejów zdążających ku powszechnemu zbawieniu? Gdyby Marks zasugerował się schematem antycznym, według którego świat zaczął od „wieku złotego”, a potem im dalej, tym było gorzej, nie mógłby się spodziewać osiągnięcia na ziemi swego komunistycznego raju. Tak więc nawet ci z nas, którzy najusilniej z tym walczą, nie potrafią się rozstać z przekonaniem, że świat ma Pana, ma sprawiedliwego Sędziego i ma jakiś przezeń nadany mu sens.

Jest, owszem, i taki nurt myślowy, który tego sensu nie dostrzega. Bardzo wyraźnie to widać w literaturze pięknej u tych pisarzy, których bohaterowie zachowują się jak pijane dzieci we mgle: działają bez motywacji, robią głupstwa, nie wiadomo, po co. Są sami obrazem bezsensownego świata, który ich otacza. Taka literatura jest jednym wielkim buntem przeciw bezsensowi, buntem człowieka, który się sensu spodziewał, a doszedł do wniosku, że go nie ma. Ale dlaczego się spodziewał, i to aż tak usilnie? Skąd u niego ta gwałtowna potrzeba sensu? Skąd rozmiary tragedii płynącej z rozczarowania? Tylko stąd, że jest dziedzicem mnóstwa już pokoleń, które ten sens uznawały, zakładały, badały go usilnie i uważały go za tak niezbędny dla życia ludzkiego, jak samo powietrze.

## GODNOŚĆ DZIECKA BOŻEGO

Według Objawienia każdy człowiek jest przeznaczony do życia wiecznego i powołany do godności dziecka Bożego. Skoro więc raz zaczął istnieć, już istnieć nie przestanie, i to jako jednostka, indywidualny i niezastąpiony przedmiot miłości Trójcy Świętej. Nie roztopi się w jakimś wielkim wspólnym bycie, będzie już zawsze sobą. Nawet jeżeli na ziemi zdołał swoją osobowość okaleczyć, okroić, zamazać – przebudzi się z tego w chwili śmierci. A tutejsze jego wybory, interpretowane przez miłującego Sędziego, określają jego wieczność.

Karta praw człowieka płynie z takiego właśnie pojmowania osoby ludzkiej i jej godności. Stąd płynie szacunek dla życia ludzkiego, który – przynajmniej teoretycznie – głoszą wszystkie rządy świata. Czasem głoszą tym uroczyście, im w rzeczywistości usilniej go odrzucają. Ale w tych częściach świata, w których objawienie judeochrześcijańskie przez wieki kształtowało mentalność ogółu, najwięksi nawet słudzy śmierci czują potrzebę jakiegoś usprawiedliwienia. Zabijają, owszem, ale to czynią – jak twierdzą – w służbie życia. Zabijają podludzi, żeby zrobić miejsce dla najwartościowszej rasy. Zabijają wrogów proletariatu, żeby tej najwartościowszej klasie nie szkodziło. Zabijają nienarodzonych, twierdząc, że zagrażają oni już żyjącym. Tak czy inaczej, trzeba zabijanie usprawiedliwić. A nie odczuwa się takiej potrzeby tam, gdzie kultura przez wieki uznawała prawo grupy przed prawem jednostki. Tam mówi się tylko o bezprawnej interwencji w wewnętrzne sprawy państwa, ilekroć jakaś instytucja międzynarodowa krytykuje gwałcenie w tym państwie praw ludzkich.

Jak każdą rzecz na świecie, tak i tę świadomość godności osoby ludzkiej można spaczyć i przerobić na egotyzm, egocentryzm, dziki indywidualizm. Trzeba oczywiście najpierw zapomnieć, że osobą jest każdy człowiek, nie tylko ja. Bóg zaryzykował stworzenie mnogości istot rozumnych i wolnych nie po to, żeby się ta mnogość wzajemnie pożarła, ale żeby się wzajemnie pokochała. Widocznie jest to możliwe.

A jak bardzo to właśnie jest celem stworzenia, widać z faktu, że Objawienie nikomu nie ofiaruje możliwości doskonalenia, ukojenia czy uszczęśliwienia samego siebie bez związku z innymi ludźmi, bez zachowania ich praw, bez miłości. Przeciwnie, przestrzega nas, że nawet nasz modlitewny kontakt z Bogiem jest uzależniony od wysiłku, jaki włożyliśmy w miłość bliźniego. Nie ma w chrześcijaństwie doskonałości ani nawet kontemplacji pozbawionej wymiaru etycznego; nie ma „technik” i „metod”, które by skutkowały bez związku z nim. Tu oczywiście dochodzimy jeszcze raz do pojęcia Boga osobowego; jakąś bezosobową „doskonałość” można by bowiem kontemplować w oderwaniu od życia, ale Bóg Stwórca i Prawodawca nie pozwala oglądać siebie tym, którzy jednocześnie lekceważą Jego prawo.

## WIECZNE MIASTO

Mając świadomość niezbywalnego istnienia, nawet po śmierci, i niezbywalnej osobowości, chrześcijanin pojmuje dzieje zbawienia (indywidualnego i zbiorowego) nie cyklicznie, ale linearnie. Nie ma tu miejsca na nawroty, powtórzenia, reinkarnację. Co zaczyna się w czasie, odchodzi z niego w wieczność. „Tam”, w wieczności, w świętym Mieście Boga, w niebieskim Jeruzalem, są wszyscy ci, którzy już przez czas przeszli i więcej w granice czasu nie wracają.

Z takiego pojmowania ludzkiego istnienia rodzi się nadzieja na spotkanie z bliskimi po śmierci, ale także i wiara w świętych obcowanie: w to, że z tamtego brzegu widać nasz brzeg, i że ci, którzy się już tam znaleźli, nie tracą miłości, ale ją nawet (właśnie przez fakt znalezienia się tam) powiększyli. Łuny światła nad naszymi cmentarzami w listopadzie i obrazy naszych ulubionych świętych w kościele i w domu świadczą wciąż, że takie przekonanie w nas trwa, i to pomimo że już od przynajmniej półtora wieku intensywnie importuje się do Europy najróżniejsze wersje teorii reinkarnacji.

## OGIEŃ I WODA

Nie wszystkie religie „wychodzą na jedno”, jak się to wydaje i niewierzącym, i tym spośród wierzących, którzy sami nie wiedzą, w co wierzą. Najogólniej biorąc, są dwa typy przekonań religijnych: jeden uznający Boga osobowego (lub nawet, w chrześcijaństwie, Trójosobowego), a drugi panteistyczny, uznający zamiast Boga jakieś wielkie, bezosobowe „wszystko”. Te dwa typy są ze sobą sprzeczne jak ogień i woda. Nie da się ich pogodzić, ani nie da się na dłuższą metę jednego drugim łączyć bez takiego pomieszania pojęć, w którym zdania przestają już cokolwiek znaczyć. Umysłowość europejska zakorzeniona jest w Objawieniu judeochrześcijańskim, a więc w pojęciu Boga osobowego, w wierze w Boga miłującego, w tej wieczności, w której On mieszka i do której nas także wzywa. Z tych przekonań i założeń płynie cały sposób myślenia; one określają stawiane przez nas pytania i one udzielają odpowiedzi. Nawet kształt naszych błędów jest spaczeniem tych właśnie, a nie innych przekonań.